

Ferdynand Polityczny o wojnie, którą przegapiliśmy, czyli Blitzkrieg w Europie

We współczesnej Europie nie potrzeba armii, aby wypowiedzieć wojnę



We współczesnej Europie nie potrzeba armii, aby wypowiedzieć wojnę

Właśnie w Europie miała miejsce mała wojna. Trwała zaledwie kilka dni i z powodzeniem można by nazwać ją *Blitzkriegiem* o greckie referendum. Może dlatego w Polsce nikt prawie jej nie zauważył, chociaż wojna zdecydowała o tym, że dzisiaj żyjemy w Europie już w całkiem innej rzeczywistości. Zadumani nad wiecznością podczas długiego zadusznego weekendu, całkowicie zajęci bohaterstwem kapitana Wrony awaryjnie lądującego na Okęciu oraz pochłonięci zmaganiem Ziobry z Kaczyńskim, przegapiliśmy wydarzenia, które całkowicie zmieniają sytuację na kontynencie – także naszą sytuację.

We współczesnej Europie nie potrzeba armii, wojskowego sprzętu, ofiar w ludności cywilnej czy terytorialnych aneksji, aby wypowiedzieć wojnę, pokonać przeciwnika i zmusić go, by zawarł pokój na podyktowanych drakońskich warunkach. Europa jest dzisiaj bardziej cywilizowana i nie sięga już (przynajmniej na razie) po takie drastyczne metody. To nie oznacza, że narody europejskie nie mogą stracić swej suwerenności i wolności, tak jak to działo się kiedyś w wyniku tradycyjnych wojen. Tak się właśnie stało.

***Blitzkrieg* rozpoczął się kilka dni temu,** kiedy premier Grecji Papandreu oświadczył, że rozpisze referendum w sprawie reform, które w zamian za pomoc finansową żąda od Grecji UE i MFW. Stało się to dosłownie pięć dni po tym, jak na szczycie grupy Euro ustalono warunki redukcji długów Grecji o połowę. Komunikat ze szczytu jest dość suchy, ale nie jest specjalną tajemnicą, że podczas negocjacji zażądano (podobno Merkel osobiście) by Grecja *de facto* zrezygnowała z fiskalnej suwerenności na rzecz kurateli ze strony powołanego przez EU i MFW zespołu kontrolnego, którym miał pokierować wysoki niemiecki przedstawiciel. Papandreu miał ponoć już wtedy powiedzieć, że taka sytuacja wymagałaby zgody obywateli Grecji w referendum.

Trudno precyzyjnie ustalić, co działo się w czasie między zakończeniem szczytu 26 października, a wieczorem 30 października, kiedy Papandreu ogłosił, że rozpisze referendum w sprawie przyjęcia koniecznych reform, czym sprowokował *Blitzkrieg*. Uwagę na pewno zwracają wydarzenia 28 października, kiedy Grecja świętuje rocznicę wybuchu konfliktu z faszystowskimi Włochami, który oznaczał *de facto* wejście Grecji w działania II wojny światowej i późniejszą niemiecką inwazję. Z tej okazji co roku w

Tesalonikach odbywa się defilada wojskowa, która tym razem została zatrzymana przez tłum protestujących oraz radykalne bojówki, sprzeciwiających się narzuconym przez UE i MFW reformom. Wojsko przerwało defiladę, a obecny na trybunie prezydent Grecji, sam kombatant wojenny, został przez tłum wygwizdany oraz okrzyknięty zdrajcą. Przy pomocy agentów ochrony 82 letni polityk musiał salwować się ucieczką. Dwa dni później, 30 października wieczorem, Papandreu ogłasza zamiar rozpisania referendum w sprawie uzgodnionych na szczycie w Brukseli reform. Następnego dnia podczas siedmiogodzinnego posiedzenia rządu uzyskuje poparcie członków całego gabinetu dla planu referendum. Później okazuje się (donosi o tym przede wszystkim prasa brytyjska), że przed tą decyzją poleca ministrowi obrony zdymisjonować dowódców wszystkich rodzajów broni w greckiej armii, co daje asumpt do spekulacji, że od jakiegoś czasu w kręgach greckich wojskowych szykowany był plan zamachu stanu. Kilka dni później redaktor naczelny niemieckiej gazety „Frankfurter Allgemeine Zeitung” napisze, że jak donosił „Forbes”, już od kilku dni w kręgach finansowych Londynu oraz w brytyjskim gabinecie krążył dowcip: jakie jest najlepsze rozwiązanie dla Grecji? Wojskowy zamach stanu, ponieważ junta wojskowa nie może być członkiem UE.

1 listopada giełdy szaleją na świecie z powodu decyzji Papandreu.

W Paryżu i Berlinie zapada początkowo grobowe milczenie. Praktycznie jedynym politykiem, który od razu wypowiada się otwarcie o decyzji Papandreu jest szef koalicyjnej niemieckiej FDP. W rozmowie radiowej stwierdza, że decyzja greckiego rządu jest absolutnie szokująca i jego zdaniem Papandreu chce w ten sposób wywikłać się z przyjętych wcześniej na szczycie w Brukseli zobowiązań. Socjaldemokraci w Parlamencie Europejskim oraz Zieloni nieśmiało przebąkują w swoich wypowiedziach, że to dobrze, że obywatele Grecji będą mogli

wypowiedzieć się o swojej przyszłości, bo jednak podstawową ideą w Europie powinna być demokracja i wolność, a nie interesy rynków finansowych. Jednak po południu Pałac Elizejski i Kancleramt wydają Atenom deklarację wojny. Sarkozy stwierdza, że oczywiście każdy ma prawo rozpisywać referendum, ale bezwzględnym priorytetem jest stabilność Euro, zaś jego premier Fillon stwierdza w Zgromadzeniu Narodowym, że Francja żałuje, iż Papandreu podjął „jednostronnie” (sic!) decyzję o referendum. Merkel informuje, że razem z Sarkozyem *de facto* wezwali Papandreu na 2 listopada wieczorem przed rozpoczęciem G20 w Cannes na specjalne spotkanie, na którym chcą wysłuchać jego wyjaśnień. 2 listopada mnożą się apele oraz groźby. Szef Euro grupy Juncker stwierdza, że referendum w sprawie ustalonego pakietu pomocowego dla Grecji będzie w praktyce referendum w sprawie przynależności Grecji do Euro i negatywny wynik będzie oznaczać wyjście Grecji ze wspólnej waluty oraz z Unii w ogóle (przypomnijmy, że traktaty UE nie przewidują prawnego mechanizmu wyrzucenia kraju z Unii Walutowej, jak również nie istnieją żadne reguły mówiące o tym, że wyjście z Euro oznacza automatycznie wyjście z UE). Oświadcza również, że decyzja Papandreu była aktem nielojalności wobec pozostałych państw wspólnej waluty.

Po spotkaniu z Papandreu w Cannes rozsierdzeni Merkel i Sarkozy oświadczają, że jeśli już referendum miałoby się faktycznie w Grecji odbyć, to jak najszybciej, bo rynki nie mogą czekać długo, aż Grecy się zdecydują. W każdym razie do tego czasu UE i MFW zawieszają wszelką pomoc dla Aten. Sarkozy wprost stwierdza, że kieruje swoje słowa przede wszystkim do greckiej opozycji, która powinna przywrócić w Atenach polityczną jedność konieczną do wprowadzenia niezbędnych reform. Jak wiadomo bowiem za dwa dni w piątek ma się odbyć w greckim parlamencie głosowanie nad wotum zaufania dla rządu, a upadek Papandreu ostatecznie przekreśliłby

jakiegokolwiek plany referendum. Z kolei francuski minister do spraw europejskich Leonetti stwierdza, że strefa Euro poradzi sobie bez Grecji i jej wyrzucenie ze wspólnej waluty z powodu negatywnego wyniku referendum nie będzie żadną katastrofą. Tego samego dnia wieczorem w wiadomościach publicznej niemieckiej telewizji można było zobaczyć wywiad z grecką panią poseł, byłą minister spraw zagranicznych, z opozycyjnej Nowej Demokracji, która mówiła, że obecny rząd w Atenach nie dojrzał do wyzwań i musi zostać zmieniony.

3 listopada okazuje się, że Sarkozy może już liczyć nie tylko na grecką opozycję, ale także na część rządu Papandreu. Brutusem okazuje się przede wszystkim jego minister finansów Venizelos, który oficjalnie stwierdza, że przynależność Grecji do Euro nie może być przedmiotem referendum, gdyż jest narodowym, historycznym osiągnięciem Greków. Widząc, że nie ma już poparcia we własnym rządzie, Papandreu sam zaczyna wycofywać się z pomysłu referendum. Dlatego po południu Sarkozy może stwierdzić w Cannes z satysfakcją, że Grecy zaczynają powracać do rozsądku po tym, jak podczas rozmowy **2 listopada on i Merkel zaaplikowali Papandreu serię „pozytywnych elektrowstrząsów”** (sic!). Nagabywany przez dziennikarzy, jak czuje się z Merkel jako członek dyktorii rządzącego Europa, odpowiada, że nie robi tego dla przyjemności, ale taka jest konieczność i że kryzys scementował oś między Paryżem i Berlinem. Jednak Merkel wciąż nie jest zadowolona z płynących z Aten deklaracji dystansujących się wobec poniedziałkowej propozycji referendum i stwierdza, że w tej sprawie konieczne są nie słowa, ale czyny.

Następnego dnia w piątek jest już wiadome, że Papandreu wycofuje się całkiem z pomysłu referendum. Pomimo usilnych prób obalenia go lub zmuszenia do rezygnacji udaje mu się uzyskać przewagą trzech głosów wotum zaufania w parlamencie.

Bezpośrednio ten kilkudniowy *Blitzkrieg*, jaki wytoczono Grecji, dotyczył ewentualnego referendum Greków na temat przyjęcia planu reform, którego zasadniczym elementem jest podporządkowanie części państwowej suwerenności instytucjom unijnym oraz MFW. W tym sensie cel operacji został osiągnięty – referendum nie będzie. Demokracja została zgwałcona. Wydaje się jednak, że cel ten został osiągnięty kosztem zmian o olbrzymich dla przyszłości, choć trudnych do przewidzenia w szczegółach konsekwencjach, przede wszystkim za sprawą daleko idącej ingerencji w wewnętrzne sprawy jednego z państw członkowskich z dość niejasnym i niepokojącym elementem, jakim były dziwne korowody wokół ewentualnego wojskowego zamachu stanu. Grecki *Blitzkrieg* spowodował więc zasadnicze przesunięcie w relacjach między UE a niektórymi państwami członkowskimi, szczególnie tymi, które dzisiaj pogrążają się w kryzysie. Potencjalnie jednak *Blitzkrieg* zmienia generalnie stosunek unijnego centrum oraz państw unijnych peryferii na południu, wschodzie i północy. Zmienia także (być może poważnie narusza) równowagę sił na kontynencie.

Mamy bowiem faktycznie do czynienia z ostatecznym ukonstytuowaniem się dyktatoratu Niemcy-Francja, który podporządkowuje sobie instytucje unijne, otwarcie ingeruje w wewnętrzne sprawy państw członkowskich, z próbą zmiany rządów włącznie, zwołuje, odwołuje oraz przesuwa szczyty unijne, decyduje, kto może a kto nie może brać w nich udział. Nie sądzę, by w dłuższej perspektywie tej sytuacji podporządkowały się Wielka Brytania czy kraje skandynawskie, które zawsze starały się przeciwdziałać takiej koncentracji władzy na kontynencie. Południe także się w końcu zbuntuje, choć raczej ten bunt prawdopodobnie rozleje się przede wszystkim na ulice niż przyjmie formę państwowej polityki. Dziś dyktariat Sarkozy-Merkel jest na tyle rozjuszony, iż sądzi, że może rządzić Europą i rozstawiać wszystkich po kątach. Świadczy o tym język, jakim się posługuje (aplikowanie pozytywnych elektrowstrząsów, konieczność konsultowania wewnętrznych decyzji z Paryżem i Berlinem w imię lojalności i solidarności strefy Euro, często pojawiający się w wypowiedziach Merkel oraz innych niemieckich polityków fraza: „jesteśmy odpowiednio uzbrojeni na wypadek nieprzewidzianych wypadku”, czy zdanie Sarkozyego do dziennikarza BBC: „Pan jest z wyspy, pan nie rozumie subtelności naszej europejskiej konstrukcji”). Jednak szczyt G20 pokazał iluzoryczność potęgi dyktatoratu. Chociaż Merkel i Sarkozyemu udało się przeprowadzić błyskawiczną wojnę przeciwko Atenom, to w sensie globalnym ponieśli dotkliwą porażkę – nie udało się im uzyskać pieniędzy z Chin i Stanów Zjednoczonych na ratowanie strefy Euro.

Z tej perspektywy warto zauważyć, że polski rząd – formalnie sprawujący prezydencję w UE – nie stracił tym razem okazji, by **siedzieć cicho**. Gdyby w ostatnich dniach ktoś chciał znaleźć jakiegokolwiek stanowisko polskiego rządu w sprawie wydarzeń w

Europie, nie znajdzie nic. Donald Tusk najwyraźniej przyjął założenie, że nie będziemy się wychylać. W konsekwencji oznacza to (przynajmniej tak to będzie interpretowane przez innych) pełną akceptację nowego porządku w Europie. To niechybnie będzie stawiać nas po drugiej stronie barykady niż Wielka Brytania, kraje skandynawskie, opinia publiczna w krajach południa czy ci wszyscy, którzy w Europie nie zamierzają akceptować nowego rodzaju europejskiego oświeceniowego absolutyzmu w wydaniu Paryża i Berlina. Będzie także coraz silniej oddalać nas od naszych sąsiadów w Europie Środkowej.

Ferdynand Polityczny myśli że ten koniunkturalizm Tuska bierze się z błędnej kalkulacji, jaką jest nadzieja, że na końcu Merkel załatwi dla Polski kolejne pieniądze w Unii na następne siedem lat (2014-2020). Obawia się, że na końcu przyjdzie jednak rozczarowanie. Jeśli okaże się, że następnym państwem strefy Euro wymagającym gruntownej naprawy są Włochy, pieniędzy w Unii nie będzie. Tym bardziej nie będzie ich dla Polski, która i tak przecież zgodzi się na każde warunki, które zostaną jej przedstawione.

Ferdynand Polityczny